Nr. 24. Lwów dnia 26. Lutego 1861. Wtorek

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł., półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe, umieszczenie po 10 kr w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Lwów dnia 25. lutego 1861.

Kiedy we Włoszech świecka władza Ojca świętego chyli się z każdym dniem widoczniej do niezawodnego upadku, robi na Wschodzie niewidoma ręka Opatrzności przygotowania do podniesienia chrześcian tureckich z muzułmańskiego ucisku.

Uderzającem jest to jednoczesne ograniczenie władzy świeckiej papieża i władzy sułtana. Lecz to sprawa przyszłej historyi. Nam chodzi obecnie o kwestyę przydłużenia okupacyi francuskiej w Syryi, i zostającą z nią w ścisłym związku kwestyę wschodnią.

Z noty, którą p. Thouvenel przesłał mocarstwom europejskim, zapraszającej ich pełnomocników na nowe do Paryża konferencye, nic nowego, a tem mniej ciekawego dowiedzieć się można. Pan Thouvenel przedstawia ogrom odpowiedzialności, jaki Francya na siebie przyjęła, wysełając swoje pułki do Syryi na obronę chrześcian; Francya więc jako pełnomocnik Europy, winna jest przedstawić jej, że okupacya musi być przydłużoną, póki nowy organizm administracyjny, gwarantujący życie i stosunki na Libanie, nie zostanie zaprowadzony. Komisya międzynarodowa obradująca, jak wiadomo, w Bejrucie, nie miała dotąd czasu zająć się ułożeniem urzędownie głównych zasad tej nowej organizacyi, a tu termin mandatu udzielonego Francyi kończy się; Francya nie chce więc bez dalszego zezwolenia mocarstw, przydłużać pobyt swoich pułków, wycofać ich jednak nie może z uczucia humanitarnego.

Na takie przedstawienia zebrała się konferencya w Paryżu d. 19. b. m., i jak l'Independance utrzymuje, miały mocarstwa zgodzić się na przydłużenie okupacyi, wszakże co do czasu, niechcieli pełnomocnicy nic stanowić bez poprzedniego zasięgnięcia informacyj od swoich dworów. Drugie więc posiedzenie konferencyi syryjskiej, nie prędzej jak za tydzień zebrać się może.

To co dotąd już zaszło, t. j. okupacya, która jest faktem; nota Thouvenela i uznanie na pierwszem posiedzeniu konferencyi, potrzeby przydłużenia tej okupacyi — świadczą wymownie o dowcipie Francyi, która każe sobie wystawiać przez niedołężną dyplomacyę akt, potwierdzający założenie nowej kolonii francuzkiej w Syryi, która niebawem w takie zajdzie z Druzami stosunki, że podobniuteńką będą na polach bitew europejskich odgrywać rolę jak Turkosy afrykańscy.

Lecz nie tu koniec. Jednocześnie z kwestyą przydłużenia okupacyi syryjskiej, zaniósł jak wiadomo poseł rosyjski Łabanow energiczną notę do Wysokiej Porty, w rzeczy sprawozdania Kiprisli baszy z jego przejażdżek po prowincyach Turcyi europejskiej, zarzucając mu bez ogródki, że się dopuścił czy to z nieuwagi, czy z rozmysłu, oczywistego kłamstwa. Wysoka Porta nieomieszkała odeprzeć zarzut, dodając zarazem, że myśli przystąpić do zaprowadzenia dawno obiecanych reform. Na to snać był przygotowany p. Łabanow, któremu wawrzyny Menszykowa, jak niegdyś Temistoklesowi wawrzyny Milcyadesa, zasnąć niepozwalaly, i złożył na stole Porty nową, jaśniejszą i wyraźniejszą notę, w której w imieniu swojego pana i cara Wszech Rosyi żąda, aby w Stambule zebrała się stała, nieustająca konferencya z niemniejszą atrybucyą, jak: rozstrzygać spory między chrześciańskimi poddanymi Turcyi a sułtanem. Nie ulega wątpliwości, że konferencya taka byłaby dla chrześcian wyższą władzą od władzy sułtana, i że potęga padyszacha tą konferencyą złamaną by została ostatecznie.

Dzienniki dowiedziawszy się o tej energicznej nocie Rosyi, a zapomniawszy jak się zdaje o liście cesarza Aleksandra, pisanym przed dwoma laty do cesarza Napoleona w kwestyi wschodniej, zadały sobie pytanie: co na to powie Francya, co Anglia, co środkowa Europa?

Otóż co do Francyi, wszelkie wątpliwości zostały już usunięte. Poseł francuzki La Valette podał do rządu tureckiego kubek w kubek dosłownie taką samą notę jak ostatnia Łabanowa, żądając w imieniu Francyi, zwołania nieustającej konferencyi europejskiej do Stambułu.

Chodziłoby więc o Anglię. Przy niejednej sposobności nadmieniliśmy, że nota lorda Russela z d. 27. października r. 1860, w której przyznaje poddanym prawo zmieniać wedle woli władzę, to jest dynastyę panującą, że nota ta jest przewodnią myślą polityki angielskiej. Anglia w sprawie wschodniej będzie się sprzeciwiać wszelkiemu podziałowi Turcyi pomiędzy mocarstwa europejskie, jednak wspierać będzie myśl, co najmniej, ograniczenia władzy padyszacha; a nawet w najgorszym razie wesprze usiłowania ludów chrześciańskich Turcyi w celu detronizowania uciskającej ich dynastyi Osmanów. Myśl podziału Turcyi często wznawiana i odnawiana, zdaje nam się, że nigdy się nieurzeczywistni, bo czasy, w których monarchowie dzielili między sobą kraje i ludy, niepytając o ich życzenia, podobno niepowrotnie już przeminęły. Jeżelibyśmy chcieli koniecznie podejrzywać Rosyę o spoliacyjne w Turcyi zamysły, to niewystąpi ona z niemi tak prędko, licząc może potajemnie, że kiedy państwo tureckie europejskie rozłoży się na drobne republiki, potrafi między niemi siać niezgodę, narzucać się z protektoratami, i tą drogą jak Aleksander macedoński Grecyę, ujarzmić sławiańsko-rumuńsko-heleńską federacyę. Nie tylko Francya, lecz i Rosya pracują niezmordowanie nad podniesieniem żywiołów chrześciańskich w Turcyi. Czem Garibaldi dla Piemontu, tem dzisiaj być może mała Grecya dla Rosyi. Są niezawodne poszlaki, że tam wielkie czynią przygotowania wojenne do zdobycia Tessalii i Macedonii.

Teraz co do Prus: niepotrzebujemy się rozwodzić szeroko, że miecz ich w sprawie sułtana zbyt mało ważny.

O Austryi przemilczeć wolimy.

Niedawno Persigny na jednej z rad departamentowych wygłosił, w imieniu jak się zdaje swego cesarza, że dzisiaj są tylko dwie kwestye: włoska i wschodnia, że od ich rozwiązania zawisło rozwiązanie wszystkich innych. Bieg wypadków zaczyna stwierdzać słowa przyjaciela Napoleona III.

Co w obecnej chwili szczególną powinno zwrócić uwagę, chociaż niezadziwiać, to zgodność postępowania Francyi z Rosyą. Być może, że z czasem wykłują się na tem polu sprzeczne tych mocarstw interesa, dzisiaj jednak idą Francya z Rosya ręka w rękę, a idą już od r. 1856.

Galicyjskie Towarzystwo gosp.

Naród dyplomatyzujący, to jest poświęcający przeświadczenie swoje o tem co słuszne, roztropności, będącej w takich razach tchórzostwem - zamienia się w trzodę, którą pierwszy lepszy pastuch tam popędzi, gdzie mu się podoba.

(Jeden z mowców komitatu peszteńskiego.)

V. (*X*) Nago bez wszelkich ubarwień retorycznych w ostatnim naszym liście opowiedziana historya balotu, można powiedzieć balotu na zgodę lub niezgodę, niepotrzebuje dalszych komentarzy, i zdaje się że dostateczną będzie, aby Głos jak ów niewierny Tomasz włożył palce w otwartą ranę, i przekonał się, że są stronnictwa polityczne u nas.

Bo jakżeż sobie wytłumaczyć inaczej tyle machinacyj, gdyby tu o osobę, a nie o zwycięstwo stronnictwa nad stronnictwem chodziło?

Upadek jednej osoby w balocie tajnym, tyle razy zdarzony, nikogo dziwić niepowinien, i pewnie i tą razą niezwróciłby ogólnej uwagi na siebie, gdyby wbrew zasadom tajnego balotu niemotywowano odrzucenie kandydatu, gdyby w dalszem następstwie cały proceder tej sprawy nie nosił jawnych cech stronniczej namiętności.

Niezazdrościmy wcale tego tryumfu, a tem mniej trwożymy się nim: stronnictwo bowiem narodowe, opierające się na najobszerniejszej podstawie swobód ludowych, pracujące nad rozwojem sił moralnych i materyalnych całego narodu, i na tej drodze do szczęśliwej dążące przyszłości, stoi wyżej nad tryumfy, łechtające próżność stroniczą; chętnie więc ustępuje laurów na tej drodze zbieranych tym, którzy opierając zasługi swoje na przeszłości rodowej, i wierząc w noty dyplomatyczne strzegące ich legitymizmu, mimo licznych w historyi przykładów niepojmują dotąd, aby bez sławnego historycznego imienia, bez wielkich dostatków i licznych włości można przewodniczyć narodowi, aby wszystko co na równi z nimi niestoi, a więc tak zwana przez nich ulica, mogła mieć prawo do stanowienia o losie swoim, a co więcej, o prawach narodu.

Nóg glinianych takiego stronnictwa niepotrzeba podcinać, każda bowiem nieco silniejsza powódź polityczna rozmoczy je, z pięknego kolosu oblecą barwne arabeski, nęcące gawiedź, a gruzy jego spłyną w macie narodu, bez zostawienia śladu po sobie.

Tak patrząc w przyszłość spokojnie postępywać możemy na ściśle wytkniętej drodze, zimni i obojętni dla chwilowych tryumfów przeciwnego obozu, i zawsze gotowi wspierać go w walce wspólnej o narodowość, a nawet w walce o swobody społeczne tak długo, dokąd te stronniczemi dążnościami zagrożone niebędą; nigdy jednak nie dożyją wrogowie nasi tej pociechy, aby kością niezgody rzuconą pomiędzy te dwa obozy, złamali siłę narodową, i w interesie swoim zniweczyć ją mogli.

My chcemy liczyć się surowo między sobą, lecz nigdy z korzyścią dla wspólnego wroga; a że na tym szczeblu politycznej dojrzałości stoimy, daliśmy niezbity dowody najwyższem umiarkowaniem w Krakowie, w Wiedniu i we Lwowie.

Nie o stronnictwo nam idzie, ale o święte prawa narodu, nie o ważenie zasad na grany, ale o wielkie narodowe cele, nie o tryumfy, ale o skutek pracy. Szczęść więc Boże każdemu, kto staje z nami w szeregu wspólnych prac, wspólnych usiłowań.

Ale w szeregu trzeba rozpoczynać służbę, bez różnicy stanu i wyznania, w szeregu dochodzić do sternictwa.

Wystąpienie bez służby szeregowej z buławą hetmańską, choćby w szubie wojewody, nie nada hetmaństwa; będzie to hetman in partibus infidelium, otoczony dworem pochlebców, intrygantów, i aspirantów do spodziewanych dygnitarstw, hetman bezsilny, bo bez miłości narodu.

Zapyta nas kto: i jakiż sens moralny tej całej rozprawy: odpowiadamy mu: Nie inny jak:

1. Że w kraju naszym mimo zaprzeczenia Głosu istnieją dwa obozy, z *innemi politycznemi zasadami, lecz z równą miłością narodowości.*

2. Że walka między temi dwoma obozami istnieć musi, i będzie tak długo, dokąd narodowość i wolność wsparte na rozwoju praw ludowych, jak dwie siostrzyce nie wzniesą się wspaniałym posągiem na ołtarzu wielkiej naszej przyszłości.

3. Że wobec wspólnego nieprzyjaciela, zawsze ustawać będzie walka tych dwóch stronnictw politycznych, aby nas Europa widziała w jedności i zgodzie, gdy chodzić będzie o prawa narodowości naszej.

4. Że nam dążyć potrzeba do wyzwolenia narodu z pod nacisku politycznego dyplomatyzujących oligarchistów i możnowładców, a na ich miejsce postawić choć mniej szumne historyczne, lub wcale skromne, ale zato własnym żywotem i cichemi cnotami w kraju tem głośniejsze, tem więcej czczone imiona, a mamy je, chwalić Pana Boga, zarówno w stanie bardzo zamożnej, światłej i prawej szlachty, jak pośród mniej zamożnej, lecz światłem, nieskazitelnością charakteru, i osobistą zasługą celującej inteligencyi.

5. Że i bez pomocy Głosu uporamy się jakoś z tym wprawdzie zorganizowanym dzisiejszym składem okoliczności silnym przeciwnikiem naszym, bo nawykliśmy stać zawsze o własnych siłach, i czujemy wstręt nieprzezwyciężony do nieproszonej pomocy.

6. Że tylko z takiem pojmowaniem posłannictwa naszego pewni być możemy wygranej, bo zdrowy geniusz narodu stać będzie zawsze po stronie tych, co wraz z narodowością bronią swobód ludowych—a tak wreście opuszczony obóz oligarchiczny dyplomatów, albo uparty stać będzie bezsilny na uboczu, albo pojąwszy nakoniec, że tylko z narodem i przez naród można dójść do upragnionej mety, złączy się z nami braterską równością. (*D. n.*)

A. M. **Tarnów** *d. 18. lut. 1861.* W liście moim poprzednim starałem się zwrócić uwagę na miasta Galicyi i wykazać ważność onychże w ogóle, a w obecnym czasie w szczególności. — Otóż w n. 20. Przeglądu w korespondencyi z Wiednia wyczytuję najlepszy, bo statystyczny, liczebny dowód twierdzenia — mianowicie, że na 5608 podpisów na adresie naszym przypada na miasta, to jest na stan mieszczański i inteligencyę 3499 podpisów, to jest $^2/_3$ części ogólnej liczby.

Ta liczebna wynikłość pokazuje nam, gdzie na przyszłość punktu ciężkości działania naszego szukać winniśmy — tym środkiem ciężkości są dziś u nas miasta i miasteczka, mieszczaństwo i intelligencya.

Posiadacze większych majętności ziemskich — szlachta — w teraźniejszym czasie nie posiada już więcej tego wyłącznego wpływu na sprawy krajowe; zniesienie juryzdykcyi dominikalnej i panująca dziś faktycznie nieufność dawnych poddanych, odjęła dawnym panom ten wyłączny i decydujący wpływ, jaki dawniej mieli. Ale szlachta polska powinna poczytywać sobie za najświętszy obzwiązek, aby swój dawny wpływ odzyskać, lubo cokolwiek w inny jak dawny sposób — powinna się starać, aby pomimo zmienionych stosunków nie rozkazywać, ale przewodniczyć polskiemu narodowi. A do tego najłatwiej dojdzie, jeżeli zamiast jak dotąd, opierać się na przywilejach i rodowodach — zechce na przyszłość użyć jedynie wyższości, jaką jej większa oświata i większe środki materyalne podają—i jeżeli zechce zapomnieć, że dziś nie byłoby więcej na czasie prawo zakazujące pod utratą szlachectwa trudnić się „ulna et mensura“ — niech zapomni o sejmach, do których każdy szlachcić „viritim“ był powołany — a mało które miasto ledwie jednego posła dostarczyć mogło.

Jeżeli cały kraj jednogłośnie uznał ważność odbywających się co tygodnia po urzędach powiatowych amtstagów (na które pierwszy uwagę publiczności zwróciłem, a co dodać winienem, najlepszy ma skutek; nawet włościanie mocno się z tego cieszą, jeżeli wraz z nimi szlachta do urzędu przybywa): to kwestya miast zasługuje przynajmniej na równą uwagę. W miastach albowiem naszych czy większych, czy mniejszych spotęgowane jest życie, spotęgowane wszystkie czynności; w miastach okazało się numerycznie większe zajęcie losem naszego kraju, naszym adresem, któren nam wszystkim służy za wyznanie wiary; a miasta i miasteczka nasze wywierają największy wpływ na okolicznych włościan, którzy czy do kościoła, czy na jarmarki, czy na amtstagi, do miast przybywają — i co tam widzą i słyszą, po wsiach roznoszą.

Wykazawszy wielką wagę miast naszych, należy mieć szczególną uwagę na kierunek, jaki w nich bierze życie konstytucyjne — albowiem niestety znajdują się u nas miasta, których przełożeni chcą się udawać do rządu w celu wskazania im kandydata na posła, a inni, których obrano na burmistrzów jedynie dla tego, że jako przybysze lepiej po niemiecku niż po polsku umieją.

Teraz gdy nadchodzi czas wyboru deputowanych do sejmu, bardzo wiele zależy na tym wyborze zwłaszcza do sejmu pierwszego, którego zadaniem będzie kraj nasz organizować i życzenia i potrzeby kraju Najjaśniejszemu Panu przedłożyć.

Tarnopol *d. 15. lutego.* Stosunki gospodarcze nie dozwoliły nam członkom, uczęstniczyć w obradach Tow. agron. we Lwowie; bolejemy zaś tem mocniej, że popełniono tam olbrzymią niedorzeczność — ale daj Boże zdrowia, poprawimy ten błąd na letniem zebraniu. Domyślacie się zapewne, że chcę mówić o nieprzyjęciu do naszego grona redaktora pisma, które niezaprzeczenie ważne usługi położyło, cucąc uspione życie narodowe. O ile nam wiadomo, na sześciuset członków, którzy się zjechali do Lwowa, zaledwie trzecia część wotowała; uczciwiej by było, gdyby proponenci wnieśli byli tę drażliwą kwestyę na ogólnem zgromadzeniu. Frakcya więc postępkiem tym jasno wyraziła chęć, by nie przerywano jej drzemki — mundus vult decipi — ergo decipiatur.

A i my tu drzemaliśmy dość długo — dopiero od niedawnego czasu ożywił się obwód, rozbiegły się pogłoski o wyborach, więc zjechaliśmy się w liczbie 54. Ale cóż z tego, kiedy prócz 3. kupców z Tarnopola i 2. adwokatów, zasiedli do obrad tylko obywatele wiejscy, a inne stany zupełnie nie były reprezentowane! Nie wiem komu winę przypisać, czy instrukcyi bióra informacyjnego, czy tym, którzy zwołali nas; koniec końców, popełniono znów niedorzeczność, pomijając inteligencyę i księży obu obrządków. Wszakże należało zwołać innych ludzi, aby wszystkie stany miały swoich reprezentantów; gdyż trzeba się już raz pogodzić z ideą, że nie jeden stan, ale wszystkie razem złączone stanowią naród.

Oto rezultat naszego zjazdu: obrano komitet informacyjny z pięciu członków, którzy mają wyjaśniać wyborcom ich obowiązki; potem nastąpiły wybory powiatowe. Zebranie miało charakter prywatny. Zgromadzeni obradowaliśmy w hotelu.

---

* **Złoczów** *17. lutego.* Piętnastego b. m. zjechali się tu członkowie Tow. agron. w liczbie kilkudziesięciu, w celu naradzenia się nad przyszłemi wyborami do sejmu. Posiedzenie trwało do północy. W skutek jednomyślnej uchwały wybrali zebrani ze swego grona komitet obwodowy informacyjny, którego obowiązkiem jest przybrać do swego grona księży obu obrządków i zacnych obywateli miejskich, bez względu na narodowość lub wyznanie religijne, a to jedynie w celu, aby rządowi przynieść czynną pomoc w tak trudnem zadaniu.

W kraju, gdzie życie polityczne w pieluchach, potrzeba koniecznie rychłego stowarzyszenia, aby usunąć wszelkie trudności; a podobne biόra informacyjne zdołają jedynie oświecić wszystkie warstwy społeczeństwa, i zapoznać je z prawami i obowiązkami powołanych wyborców. Nie mylimy się, mając to głębokie przekonanie, że rząd całą użyteczność i pomoc podobnych biór informacyjnych uzna i wesprze.

Będąc uczęstnikiem owych obrad, nie mogę przyznać zbytnej dokładności korespondencyi „z pod Złoczowa“ ogłoszonej w Głosie — o czem jednakże jak o ryczywole zamilczeć wolę.

(*S. M.*) **Z Podola** *3. lut.* (W sprawie uwłaszczenia). Podczas gdy w Galicyi wre życie, gdy donośne czyny świadczą o przechowaniu się w piersiach waszych uczuć poczciwych: tu, na pięknem, żyźnem, bogatem Podolu — wciąż źle i źle. Od tak dawna zapowiedziane *ulepszenie bytu włościan*, niby miraż jaki, zwodzi masy ludu spragnione zmiany, gonią one gorącą chęcią za tem uludnem zjawiskiem — lecz doścignąć go niemogą. A może też nakoniec już się chłop biedny doczeka tego *dobra*, jak go sam nazywa— może się doczeka szczęśliwej chwili, w której po raz pierwszy oficyalnie rzekną mu: jesteś człowiekiem.

W Kamieńcu zbiera się, w celu rozstrzygnięcia niektórych kwestyj, co do sposobu wprowadzenia w

wykonanie projektu ulepszeń, komitet mający następnie zmienić się w juryzdykcyę sądzącą spory, jakie będą zachodzić między właścicielem ziemi a włościaninem. W komitecie pod prezydencyą gubernialnego marszałka, będzie zasiadać dwóch obywateli wybranych przez szlachtę, dwóch obywateli powołanych przez gubernatora i dwóch urzędników koronnych. Jak prędko nastąpi ogłoszenie wolności, stanowczo powiedzieć nie można. Słychać, że dziewiętnasty luty (star. stylu), dzień wstąpienia na tron Aleksandra II., jest na to wybrany. Zabawne to zaiste czekanie z wymiarem sprawiedliwości, niby z jakąś łaską, na okazyę, ale mniejsza już o dni kilka, byle już nastąpiło cokolwiek. „Chot' hirsze, aby insze", jak mówi nasz chłop.

Słyszałem za najpewniejsze, jakoby z owych kilkoletnich rozpraw po komitetach, z owych liberalnych i nieliberalnych polemik dziennikarskich, tyle tylko wynikło: że marszałek powiatowy ze sprawnikiem ruszą od wsi do wsi i zgromadzonemu w cerkwi ludowi powiedzą, iż od dzisiejszego dnia przestaje się zwać *poddanym*, że nie wolno go brać gwałtem na służbę dworską, i że zostawia się dziewięć miesięcy czasu na porozumienie się z właścicielem względem warunków, pod jakiemi nadal ma on, chłop, dzierżyć pańską ziemię, i że w ciągu tych 9 miesięcy winien po staremu odrabiać pańszczyznę.

Zostawienie zupełnej swobody w układaniu się z włościanami, byłoby istotnem dobrodziejstwem, gdyby szlachta nasza umiała się znaleść szlachetnie; gdyby zechciała z prawdziwą, chrześciańską skruchą naprawić wszystko złe. Daj Boże, by opór, na który napatrzyliśmy się w czasie czynności komitetu zwołanego do wypracowania *projektu ulepszenia bytu włościan*, był ostatnim! Daj Boże! bo też i czas potemu. Jeśli kiedy, to dziś powinniśmy poczuwać się nie tylko do ciężących na nas powszednich obowiązków względem uciśnionej braci naszej, lecz i do obowiązku ofiary, zupełnego zaparcia się siebie..... bośmy szlachtą polską.

Włochy.

Dosłowna treść mowy tronowej Wiktora Emanuela brzmi:

„Panowie senatorowie i deputowani!

Za cudowną pomocą Opatrzności Bożej, za jednozgodną wolą ludów i świetną walecznością wojsk włoskich, wolne i prawie całkowicie jedne Włochy powierzają się waszej cnocie i mądrości.

Waszą jest rzeczą dać im wspólne statuta i trwałą postać; nadając największe swobody administracyjne ludom, które miały różne zwyczaje i obyczaje, czuwać nad tem będziecie, ażeby jedność polityczna od tylu wieków wyglądana, nigdy nie została uszkodzoną. (oklaski.) Opinia ludów ucywilizowanych sprzyja nam; sprzyjają nam sprawiedliwe i liberalne zasady, które w politycznych ciałach europejskich przychodzą do znaczenia. Włochy staną się przez się rękojmą porządku i pokoju, i skutecznem narzędziem cywilizacyi powszechnej. (bardzo żywe oklaski)

Cesarz Francuzów obstając przy zasadzie nieinterwencyi i w wysokim stopniu nam przychylny, poczytał wszelako za rzecz potrzebną odwołać swojego posła. Jeżeli wypadek ten dał powód do żalu, to jednak nie zmniejszył on uczuć naszej wdzięczności, ani zaufania w jego przychylność dla sprawy włoskiej (oklaski.)

Francya i Włochy, których pochodzenie, tradycye i obyczaje były wspólnemi, zawarły na polach bitwy pod Magentą i Solferino nierozerwany sojusz. (oklaski.)

Rząd i lud Anglii, starej ojczyzny wolności, uznały, iż mamy prawo rozstrzygać sami o własnym naszym losie, i oddały nam korzystne usługi, które w pamięci naszej pozostaną niezatartemi. (oklaski).

Kiedy lojalny i dostojny książę wstąpił na tron pruski, wysłałem do niego posła, na znak czci dla niego i sympatyi dla szlachetnego narodu niemieckiego, który jak się spodziewam, coraz więcej nabywać będzie przekonania, że Włochy ukonstytuowane w swojej przyrodzonej wolności niemogą naruszać ani praw ani interesów innych narodów. (bardzo żywe i długie oklaski.)

Panowie senatorowie i deputowani! Jestem pewien, że się pospieszycie z udzieleniem mojemu rządowi środków do uzupełnienia uzbrojeń na morzu i lądzie. (oklaski) W ten sposób królestwo Włoskie postawione będzie w możności nieobawiania się żadnego napadu, a w przeświadczeniu o własnych siłach swoich znajdzie powody odpowiedniej przezorności. Dawniej głos mój śmiało się wznosił, albowiem mądrością jest narażać się w porę stosowną, jak niemniej w stosowną porę czekać. Wylany dla Włoch, nigdym się nie wahał stawić na kartę życia i korony (bardzo żywe, długie oklaski; zgromadzenie powstaje i woła po kilkakrotnie i jednogłośnie: Niech żyje król! Niech żyje Wiktor Emanuel! Niech żyje król włoski!). Ale nikt niema prawa narażać na niebezpieczeństwo życia i losu narodu.

Po wielu znanych zwycięztwach wojsko włoskie, co dzień nową okrywając się sławą, nowy zyskało sobie tytuł do chwały, zdobywszy jedną z najsilniejszych twierdz. Pocieszam się myślą, że na tem zamknie się wreszcie bolesny szereg naszych wojen domowych.

Siły morskie dowiodły na wodach Ankony i Gaety, że we Włoszech odżyli znów marynarze Pizy, Genuy i Wenecyi (oklaski).

Waleczna młodzież prowadzona przez przywódzcę, którego imię napełnia sobą najodleglejsze części świata, dowiodła, że ani niewola ani długie nieszczęścia nie zdołały osłabić hartu ludu włoskiego.

Czyny te wlały w naród wielką ufność w swoje własne przeznaczenie. Cieszy mię, że mogę pierwszemu parlamentowi włoskiemu objawić radość, jakiej z tego doznaje serce moje, jako król i żołnierz."

Zwracamy uwagę na wyrażenie się króla o Garibaldim.

Urzędowa sardyńska Gazzetta di Torino mówi w komentarzu do tej mowy tronowej między innemi: „Sprawa włoska dobiega już kresu; idzie jeszcze tylko o kwestyę panowania obcych w Wenecyi i papiezkiej teokracyi w Rzymie. Co do pierwszej, niemówiąc już o naszych siłach wojennych, cała sprzeciwiała się Europa wojnie z Austryą. Dziś jednak inaczej się rzecz ta przedstawia. Wiemy, np. co względem Włoch uchwalił sejm pruski, i o co interpelowano w angielskim parlamencie. Dzisiaj już przyznają, że Wenecya jest nieodbicie potrzebną dla Włoch, i że wojna Włoch z Austryą żadnych innych interesów nie narusza. Stan Węgier, groźna postawa komitatu peszteńskiego, a wreszcie stan oblężenia w Fiumie, to właściwe przygrywki zbliżającej się rewolucyi pierwsze niejako zawiązujące bitwę strzały działowe. Tak więc podobno rozwiązanie kwestyi weneckiej daleko jest bliższem niż wielu sądzi.—Co do kwestyi papiezkiej, ujrzy się Francya wkrótce zmuszoną wycofać swoją załogę z Rzymu i dać krzyżyk niewykonalnym zamysłom godzenia czarnego z białem. Ale wówczas już z kwestyi rzymskiej i słychu nie zostanie. *Koniec końców, oto klucz do obecnej polityki Włoch: z bronią w ręku stać w pogotowiu na wszelki wypadek.*"

Tyle urzędowy dziennik sardyński, czyli dzisiaj, już włoski.

Do tego należy, co pisze korespondent Vaterlandu z Medyolanu d. 18.: „W tym tygodniu oczekują tu Garibaldego, pobyt jego może być brzemiennym w następstwa. Wraz z nim mają przybyć Bixio, Tecchio, Türr i inni (Türr według tel. z Aten z d. 16. był d. 14. w stolicy Grecyi, ale miał już odpłynąć — czy na zjazd medyolański, czy do Stambułu i nad Dunaj węgierski — nie wiadomo.) Odbędą się tutaj ważne narady, w których zasiędzie prócz naczelników wszystkich komitetów rewolucyjnych, także prezes komitetu zaopatrzenia dla Rzymu i Wenecyi p. Bellazzi. Garibaldi, opuściwszy teraz Kaprerę, już tam nie powróci, i aż do rozstrzygającej chwili bawić będzie w Medyolanie i Genui, gdzie się też zgromadzą strzelcy alpejscy i etnajscy, aby w przygotowanej wyprawie wziąść udział. *Tutaj nikt nie wątpi, że Garibaldi wnet się zabierze do wykonania swego planu;* można to już wnosić z przygotowań cichych, ale olbrzymich."

Wiktor Emanuel II. został już i przez senat włoski d. 21. na wniosek Cavoura, obwołany dziedzicznym „królem Włoch." Ważną jest teraz kwestya: czy wszystkim dworom król Włoch tę zmianę tytułu swego zanotyfikuje.

Według depeszy z Turynu z d. 22., stanął już admirał Persano pod Messyną. W razie gdyby Fergola wzbraniał się poddać cytadelę, przybędzie i Cialdini. — Warownia Civitella del Tronto, nie poddała się; Sardyńczycy usypali już baterye i rozpoczną ogień.

Nie widzimy potrzeby dawać tu dosłowną treść lub ustępy z aktu kapitulacyi Gaety, podpisanego d. 13; streszczenie telegramu wystarczyło. W warowni znalazł Cialdini prócz mnóstwa dział 60 000 karabinów, w niewolę popadło 11.000 wojska i 25 jenerałów. Bosco pojechał z królem. Część wojsk obcych już odesłana do Genuy, zkąd rozjedzie się do domów swoich. Franciszek II jak wiadomo, udał się d. 14. na pokład francuzkiego parowca Mouette. Królowa była podobną do Maryi Sztuart; dumnie spoczywał jej wzrok na Gaecie, ale usta były nieporuszone; milcząc w zadumie stały za nią jej damy; król przechadzał się z schyloną głową po pokładzie tam i nazad, za nim stali poważnie i zebrani w grono bracia jego. Poseł saksoński miał dostać pomieszania zmysłów, w skutek piekielnego huku wylatujących w powietrze prochowni. Wnet nadciągnęły wojska sardyńskie, z księciem Carignan i Cialdinim na czele.

Słychać, że Franciszek II wysłał do band bourbońskich w rzymskich i neapolitańskich Abruzzach rozkaz, aby się rozwiązały.

Wiemy już, że jak Opinione donosi, o układach między Włochami a Rzymem może być mowa tylko pod warunkiem, iż się papież zrzeknie swojej władzy świeckiej — czego on podobno nigdy nie uczyni. O misyi jezuity Passavaglia znajdujemy tylko domysły; jest wszakże niemal pewnem, że Wiktor Em. wkroczy do Rzymu bez układów, co wyczytać można z powyższego komentarza Gazety Turyńskiej. O usposobieniu ludności i Francuzów w Rzymie, daje dokładny obraz korespondent Czasu pod d. 15. Oto co pisze:

„Najważniejszym tutejszym wypadkiem była niezaprzeczenie wczorajsza manifestacya piemoncka z powodu upadku Gaety. Nastąpiła ona w wieczór i poprzedziła o kilka godzin przyjazd króla neapolitańskiego. Przeszło dziesięć tysięcy osób zebrało się na *Corso* o 1. godzinie włoskiej, t. j. wtedy, kiedy po wszystkich kościołach na *De profundis* dzwonią. Nagle główna ulica Rzymu od placu Colonna aż do placu św. Karola zajaśniała bengalskiemi ogniami czerwonemi, białemi i zielonemi, a tłumy co się w największem milczeniu zgromadziły i skupiły, poczęły wydawać huczne okrzyki: *Viva l'Italia! Viva Vittorio Emmanuele, nostro re! Viva Cialdini!* Niektóre głosy dodały przez grzeczność dla Francuzów: *Viva Napoleone!* Na te okrzyki jednak odpowiedziało wielokrotne gwizdanie stronników papiezkich, którzy umyślnie czy przypadkiem przymieszali się do tłumu. Ztąd powstał niesłychany rozruch i zaburzenie. Poczęto krzyczeć w niebogłosy z ulicy: *fuori i lumi! fuori i lumi!* Jakoż mnóstwo okien na ten rozkaz zajaśniało natychmiast rzęsistem oświetleniem, podczas gdy się inne z łoskotem zamykały, i przeraźliwe dolatywało z nich świstanie. Ta wielka demonstracya, której miałem się sposobność przypatrzeć, trwała dobre pół godziny. Przez cały ten czas ani jeden żandarm papiezki, ani jeden zuaw nie pokazał się na Corso; jenerał Goyon bowiem, który wrócił był do Rzymu przed Franciszkiem II., na którego spotkanie wyjeżdżał, zakazał surowo policyi rzymskiej i wojsku papiezkiemu mieszać się do demonstracyj. Po półgodzinnych oznakach przybył francuski oficer od żandarmów z oddziałem swoim, i skinąwszy na tłum zawołał: *adesso basta!* (teraz dosyć!) Wtedy patrol złożony z całego batalionu piechoty zaczął przebiegać *Corso* w całej długości, mając niezliczoną rzeszę z przodu i z tyłu, albowiem tłum cały zamiast się rozejść, poprzedzał patrol i szedł za nim, ale w największem milczeniu. Rozstawiono także placówki na rogach wszystkich poprzecznych ulic, a te nie wpuszczały nikogo na *Corso*, lubo pozwalały wychodzić z niego. Po dwóch godzinach wszyscy się rozeszli do domów. Krzyki: *Viva Cialdini!* dały się najmocniej słyszeć na placu św. Karola pod oknami hr. Trapani, dla którego nie miłą zapewne były serenadą. Niesłyszałem, aby kogo przyaresztowano z powodu wczorajszej demonstracyi. Dzis rano słyszałem w watykanie, iż działa się ona za wiedzą i pozwoleniem policyi francuskiej, co mi się dość prawdopodobnem zdaje. Wiem jednak, iż dnia dzisiejszego wszyscy żołnierze francuzcy mają nabitą broń, i powiadają, że jenerał Goyon oświadczył, iż każe dać ognia do tłumu, w razie gdyby się manifestacya powtórzyła. Snać otrzymał rozkazy z Paryża, albowiem natychmiast telegrafował do cesarza. — Głośno tu przemawiają o rychłem cofnięciu się Francuzów, którzyby tylko w Civitavecchia zostali. Wczoraj jenerał francuski w domu, gdziem się znajdował, mówił o tym wypadku jak o rzeczy niemal pewnej. Odejście Francuzów będzie ostatnim ciosem zadanym doczesnej władzy papieztwa w tej chwili. Ojciec święty zdecydowany jest zostać w Rzymie i nie opuszczać apostolskich progów."

Nieustanne utarczki na granicy papiezko-włoskiej ku Terni, mogą dobrą podać pokrywkę dla wkroczenia Włochów w dziedzinę św. Piotra. Znowu donosi Opinione, że 1000 rozbójników z armatami napadło na Carsoli, i wyparło włoskich ochotników; wnet atoli przyleciał pułkownik Masi i napędził napastników aż do Otricolo.

Diritto zamieszcza list Garibaldego z d. 30. stycznia do Mierosławskiego, następującej osnowy: „Moje usunięcie się do Kaprery nie jest opuszczeniem sprawy ludów, której życie moje poświęciłem. Mam zupełne zaufanie w jenerale Mierosławskim, i z nim się porozumiem względem wszystkiego, co się tyczy naszych chwackich Polaków."

Z Węgier.

Dzienniki ogłaszają już osnowę wici królewskich powołujących sejm węgierski do Budy na d. 2. kwietnia. Opiewa ona:

„My Franciszek Józef pierwszy, z Bożej łaski cesarz austryacki, apostolski król węgierski itd.

Mądrzy, zasłużeni, ukochani wierni!

Przez złożenie korony naszego stryja J. c. Mci Ferdynanda Igo, tego imienia Vgo króla węgierskiego i czeskiego, i zrzeczenie się praw następstwa naszego ukochanego ojca J. c. k. Wys. arcyksięcia Franciszka Karola, powołany będąc na mocy sankcyi pragmatycznej do rządzenia naszem państwem, obwieściwszy ludom naszym nasze na tron wstąpienie w dniu 2. grudnia 1848, postanowiliśmy według rozporządzeń naszych wydanych w dniu 20. październik r. z. w celu odbycia naszej inauguracyi i uroczystego ukoronowania, w celu wręczenia naszego królewskiego dyplomu inauguracyjnego stanom i reprezentantom kraju, następnie w celu przedsiębrać się mającego przed koronacyą w myśl art. 3go ustawy z r. 1608 wyboru palatyna, tudzież, żebyśmy mogli pod względem wielu potrzebnych do podniesienia dobrego bytu kraju i pomnożenia publicznej pomyślności nader ważnych rozporządzeń prawnych naradzić się wedle życzeń naszego ojcowskiego serca z wiernemi stanami i reprezentantami naszego kochanego kraju węgierskiego i połączonych z nim części, — nakazujemy zwołać na dzień 2gi kwietnia bieżącego roku 1861 w naszem królewskiem wolnem mieście Budzie sejm powszechny, i takowemu za łaską Bożą osobiście przewodniczyć będziemy.

Dla tego niniejszem nakazujemu wam napewne i polecamy miłościwie, abyście na wskazanem miejscu w dniu oznaczonym, wybranych z pośród was wedle przepisów prawa wyborczego na podstawie art. 5. ustawy z r. 1848 jako deputowanych, mężów miłujących pokój i spokojność, a bez wyjątku zdolnych, wysłali i ku temu skierowali, iżby poczytali sobie za obowiązek znajdować się na pomienionym sejmie i tam z innymi prałatami i właścicielami chorągwi, tudzież ze stanami i reprezentantami rzeczonych Węgier i części ich przyłączonych, nad naszemi miłościwemi zamiarami i naszemi propozycyami jedynie mającemi na celu zbawienie, trwałość i kwitnienie kraju, obszernie się porozumieli i nad niemi się naradzili i umówili. Zostajemy wam zresztą w naszej c. k. łasce uprzejmie przychylnymi.

Dan w naszej stolicy państwa w Wiedniu w Austryi, dnia 14go lutego 1861.

Franciszek Józef w. r.

B. Mikołaj Vay w. r. Edward Zsedenyi w. r."

Dziennik Magyar Orszag, komentując te wici, podnosi 1) że z textu ich nie wypływa jasno, czy na sejm ten zwołują się wszystkie hołdujące koronie Węgier kraje, jak Kroacya, Slawonia, Fiume i Pogranicze, a nawet Siedmiogród, czy tylko oderwane r. 1836 i przyłączone do Siedmiogrodu cząstki Węgier samych — a więc pyta się, czy sejm w tym punkcie zgodnie z art. V. praw z r. 1848 zwołanym, t. j. czy legalnym będzie czy nie; 2) że wici wbrew życzeniom kraju powołują sejm do Budy; tuszy jednak, że posłowie zaraz na pierwszej sesyi temu zaradzą; 3) że zachowanie i szczęście kraju zapewnionem być musi przez konstytucyę *zagwarantowaną*, gdyż 300-letnie doświadczenie nauczyło, ile ufać można prostym słowom dyplomów i przysiąg koronacyjnych (mażli być odrębne węgierskie ministryum tą gwarancyą konstytucyi?) 4) że nad wyborem palatyna niech się kraj namyśli; niech pamięta, że król ma prawo podawać kandydatów, że bywały jednak wypadki, iż sejm nie otwierając nawet królewskiego pisma wymieniającego kandydatów, sam obierał palatyna. Magyar Orszag daje obraz palatyna, jakiego kraj potrzebuje — a jak zauważały dzienniki wiedeńskie, do obrazu tego podobny jest prócz Koszuta, tylko Deak.

Ost D. Post w komentarzu swoim do tych wici z najsmutniejszą piszę rezygnacyą, mniej więcej: „W sferach rządowych dwa były co do Węgier zdaniach; jedno będąc pewnem że sejm nie sprowadzi porozumienia, i koniec końców starcie nastąpić musi, żądało, aby nie tracąc czasu, użyć siły zbrojnej; drugie chciało jeszcze zrobić próbę zapomocą sejmu, i przeważyło. Sejm jednak niebędzie łaskawszym jak komitaty; Węgry już całości monarchii nie pojmują, i myślą jedynie o sobie. Sejm w żądanich swoich zapędzi się aż do granic, których przekroczenie byłoby sam obójstwem monarchii. A jednak sejm musi być zwołanym. Zdawszy lejce administracyi z ręku, trzeba czekać wytrwale, gdyż każde wmięszanie się przed sejmem, uważanoby za złamanie słowa. Trzeba zrobić - podaremną podobno — próbę, czy jest możliwą między Węgrami a resztą monarchii zgoda i pokój. Dopiero po wybuchnięciu walki na polu konstytucyjnem, niech król swoich praw użyje — ale pod warunkiem, że egzekucya przedsięwizętą będzie za porozumieniem reprezentacyi całej monarchii, i aby walka ta przeciw cząstce monarchii, nie wyrodziła się w walkę absolutyzmu z konstytucyą."

Pesti Naplo donosi, że w Budzie zawieszono roboty około sali sejmowej, z czego wnosi, że może sejm do Pesztu zwołanym będzie.

Miasto Keczkemet wybrało do grona reprezentantów swoich Koszuta, Klapkę, Perczela, Türra i Michała Horvatha.

Jenerała honwedów Asbotha aresztowano za noszenie orderu zasługi, ustanowionego przez Koszuta. Z Aradu wywieziono 15 więźniów; dokąd, niewiadomo. Twierdzę Temeszwar uzbrajają nawet przy świetle pochodni.

Chcą w Węgrzech założyć osobny instytut kredytowy dla Węgier.

Jen. kongregacya komitatu fiumeńskiego, zgromadzona nie w Fiumie, lecz w Buccari, uchwaliła poparty przez biskupa Soicza adres o zniesienie stanu oblężenia w Fiumie.

Miasto Osiek w Słowenii uchwaliło przyłączenie do Węgier.

W następnym numerze podamy wiadomości z konferencyj karlsburgskich.

Wiedeń. *Nowa pożyczka. Namiestnik dla Galicyi Wiad. bież.*

Fzm Benedek bawi ciągle w Wiedniu, odjazd jego do Werony został odroczony. Różne z tego powodu obiegają mniej lub więcej prawdopodobne pogłoski. *Köl. Ztg.* zamieściła korespondencyę z Wiednia, według której jak się z *Vaterlandu* dowiadujemy, miał się jenerał Benedek bardzo mocno poróżnić z arcyksięciem Albrechtem i ministrem wojny Degenfeldem. Fzm. Benedek ma radzić do zupełnego z Madiarami pogodzenia się, do czego tylko wielkie ze strony rządu koncesye doprowadzić mogą, a z drugiej strony chce energicznego zbrojnego przeciw Piemontowi wystąpienia. Korespondent wiedeński *Wrocławskiej Gazety* podaje cały plan uderzenia na Piemont, który jenerał Benedek miał rządowi przedłożyć. Wspomina o tem także korespondent wiedeński *Czasu*. Według tego chce dowódzca armii austryackiej we Włoszech bezzwłocznego uderzenia na Piemont, bo dłuższe wytrzymywanie demoralizuje armię. Chce więc uderzyć na Sardynię, pobić ją, dotrzeć do Turynu i zawrzeć chwalebny dla Austryi pokój.

Słychać głośno o pożyczce przymusowej 300, 500, a nawet 800 milionów. Z powodu tych pogłosek i niebezpieczeństwa, aby bank nieponiósł przytem szkody, wystósowało 20 członków wydziału bankowego do dyrekcyi bankowej podanie, w którem protestują przeciw wszelkim transakcyom zawieranym przez dyrekcyę z rządem bez wiedzy wydziału. W końcu domagają się zwołania wydziału.

Otrzymaliśmy z Wiednia ważną wiadomość, której jednak niedajemy jeszcze wiary. Oto donoszą nam, że namiestnikiem Galicyi zostanie mianowany hr. Sala szef sekcyi w ministerstwie praw wewnętrznych. Hrabia Sala ma być rodem z Galicyi, a we Lwowie był niegdyś radcą gubernialnym.

Dzienniki wiedeńskie głośno wzdychają za zmianą ustawy prasowej, i krzepią się nadzieją, że wkrótce wyjdzie stósowne rozporządzenie. Słychać, że cały główny kierunek spraw prasowych wyjdzie z pod władzy ministra policyi i przydzielony zostanie ministrowi spraw wewnętrznych.

Od dnia 16. marca pocznie wychodzić w Wiedniu pod redakcyą p. Dra Skalac dziennik poświęcony przeważnie sprawom narodów słowiańskich pod tyt. *Ost und West*. Program już wyszedł. Co to są programy, wiemy bardzo dobrze, dla tego czekać będziemy na pojawienie się samego dziennika.

Presse z d 23. doniosła, że Austrya porozumiała się z Rosyą i Prusami względem wspólnego i zgodnego działania na wypadek powstania w Polsce lub Węgrzech. *Oest. Ztg.* z tego samego dnia, opierając się na otrzymanych swieżo z Petersburga doniesieniach, zaprzecza wręcz temu doniesieniu *Pressy*.

Paryż. *Konferencya syryjska. Mires. Mierosławski. Emigracya. Scribe.*

Konferencye w sprawie syryjskiej otworzone d. 19. b. m., zostały zaraz po pierwszem posiedzeniu odroczone na jakiś czas. Zgodzono się na przedłużenie pobytu wojska okupacyjnego w Syryi. Terminu, do kiedy francuzka okupacya trwać ma, nieustanowiono. Każdy z posłów zrobił w tej mierze zapytanie do swego rządu. Poseł turecki protestował przeciw uchwale przedłużenia okupacyi.

Bankier Mires zbankrutował, oskarżono go o nadużycie zaufania, i uwięziono. Upadek tego bankiera uczują finansy tureckie.

Jenerał Mierosławski wrócił na jakiś czas do Paryża. Dzienniki paryzkie zajmują się ciągle sprawą polską. Jednym z najgorliwszych obrońców jest obok Opinion i Siecla, Courrier du Dimanche. Redaktor tego pisma, p. Ganesco skazany jak wiadomo na wydalenie z Francyi jako cudzoziemiec, bawi ciągle w Paryżu. Pisuje pod innem nazwiskiem.

Z Brukseli donoszą, że emigracya węgierska mianowicie, jest tam bardzo czynną. Jenerał Vetter, jeden ze znakomitości powstania węgierskiego w r. 1849, angażuje oficerów do legionu węgierskiego we Włoszech. Pieniądze dla legionu ma, jak upewnia jenerał w listach wzywających, dostarczać Anglia.

Sławny komedyopisarz Eugeniusz Scribé, umarł d. 20. w Paryżu tknięty w powozie apopleksyą.

Kronika.

W łonie współpracowników Czytelni dla młodzieży, do których rzeczywiście należą po większej części sami ludzie młodzi, czujący więc najgoręcej co im dolega i czego im trzeba, powstała myśl utworzenia „Domu dla ubogiej uczącej się

młodzieży." Ma to być schronienie i pomoc dana młodzieży, która ma szczerą chęć kształcenia się, a żadnych po temu nie posiada środków, lub tak małe, że jej nie starczą na najkonieczniejsze życia potrzeby.

Jestto myśl śliczna, myśl poczciwa, która zakierowana należycie, może przynieść dla całego kraju naszego najzbawienniejsze skutki. Bo ta biedna młodzież, której nędza dozwala tylko dorywczego kształcenia się i przymusza nieraz błądzić po rozmaitych bezdrożach, tym sposobem będzie mogła kształcić się nietylko w duchu moralnym, ale i w duchu narodowym, co jest najżywotniejszą dla nas kwestyą, kwestyą naszej przyszłości narodowej. A że się tak a nie inaczej kształcić będzie powinna, nie wątpimy, że to będzie zadaniem serca i sumienia tych, którzy piękną myśl w praktyczne wprowadzą życie. Myśl ta zaprawdę zasługuje na współudział starych i młodych, na poparcie przez całą inteligencyę i przez cały kraj.

W początkowym planie było założyć kapitał żelazny na wieczne czasy, a odsetki obracać na wykonanie myśli pierwotnej. Planowi temu słusznie zarzucano, że u nas wszelkie wieczyste fundacye podlegają niebezpieczeństwom, znanym dobrze krajowi naszemu przez ciąg wieku prawie. Ile funduszów poniknęło bez wieści, lub poszły na cele, które się fundatorom ani śniły — jest aż nadto wiadome. Biedni nasi fundatorowie, coście w kamiennych waszych legli grobach! żelazne wasze zbroice na piersiach waszych poczciwych popękać musiały zaprawdę od żalu i oburzenia! Postanowiono zatem zbierać coroczne składki, by je corocznie rozdawać między ubogą młodzież. I słusznie zauważano, że uczucie braterskie dla młodszej a ubogiej braci, nigdy w naszym narodzie nie wygaśnie. Jakiem było roku jednego, takiem zostanie po wieczne czasy. Żelaznym kapitałem, i my tuszymy sobie, będą nasze uczucia narodowe, które tym razem pójdą w pomoc rozumowi politycznemu w przyszłość patrzącemu. Równie też słusznem znajdujemy, by — jak to wyczytaliśmy w dalszych o tym przedmiocie rozprawach — rozdawaniem tych składek pomocnych zajmowała się sama młodzież. Młodzi sami najlepiej wiedzą najtajemniejsze dzieje nędzy swoich współuczniów. A czyliż jest lepsza rękojmia, nad sumienność serc młodych, którą unosi jeszcze po nad kał ziemski wyższy zapał, póki je ku brudom ziemskim nie pociągną człowiecze wagi smutnych doświadczeń, odczarowań bolesnych, zwątpień nareszcie i egoizmu rozsiewanego bujnie nieprzyjaźnemi rękami, na których niestety nam nie brakuje.... Podnosząc tę piękną myśl jak najmocniej i najszczerzej, dodamy z naszej strony, że komitet, czyli jak się nazywać będzie to kółko trudniące się rozdawaniem składek, powinno mieć na równej pieczy potrzeby moralne, jak i fizyczne swoich kolegów biedniejszych. Jeżeli jedną ręką podadzą im pomoc, niechaj drugą silnie ujmą prawicę współuczniów, by wraz z nimi kroczyli niewstrzymanie po drodze godziwej, przeszłości i przyszłości naszego narodu godnej. Szlachetna myśl, uszlachetni i prowadzących i prowadzonych, by szli jak nam chodzić przystoi z myślą postępu w głowie, a wiarą i postanowieniem poświęcenia się w piersi.

Tych kilka słów z serca pochodzących, powiedzieliśmy, mając prócz obowiązku naszego, jako organu służącego chętnie każdej myśli pożytecznej i narodowej, z innego jeszcze powodu.

Oto odebraliśmy z pod Sokala list pani Wincenty Piładarskiej, która jako prawdziwa córka kraju naszego, myśl tę do serca swego z zapałem przyjęła, i w końcu zapust na weselu krakowskiem pod Sokalem zajęła się składką na ten cel. Zebrane pieniądze w ilości 36 zł. i 40 centów przesłała na nasze ręce, przyrzekając prócz tego, że jej skarbonka będzie zawsze czynną, by jak najskuteczniej „przyczynić się do wsparcia talentów naszych biednych Polaków."

Cześć zacnej Polce, i tym wszystkim, którzy dorzucają grosz wdowi biednego kraju naszego gwoli uskutecznienia myśli równie pięknej jak i pożytecznej.

Czytając korespondencye Czasu, przekonujemy się, że podobnie jak i my zapatruje się na paniczne strachy w niemieckich gazetach co do reakcyi, w którą szanowny Głos najkompletniej uwierzył. Żałujemy krakowskiego kolegę, bo go wnet Głos ogłosi tchórzem i utnie do niego z jakiej wiatrówki konceptowej przypowiastkę o strusiu chowającym głowę w piasek lub czemś podobnem dowcipnem. Winniśmy zawsze wdzięczność Głosowi za ten koncept, bo w nim mieści się nowe odkrycie. Jeżeli odważnym jest ten co niebezpieczeństwu patrząc ciągle w same oczy, widzi je wszędzie: pokazuje się, że najodważniejszem stworzeniem pod słońcem jest zając. A wszakże zajączek w miedzy schowany, wietrzy wszędzie niebezpieczeństwo. Każdy powiew jesiennego wiatru wydaje mu się naszczekiwaniem psów goniących, a każdy liść upadający z drzewa pukaniem myśliwca wycelowanem w jego długie uszy. Biedny spotwarzony zajączku! Od stworzenia świata miano cię za tchórza. Dzięki Głosowi, który podnosząc własną odwagę, i twoją z brudu obmowy oczyścił, jesteś zrehabilitowany. Tyś zuch nad zuchy!

Z powiatu baranowskiego donoszą nam o okropnem zdarzeniu. Dnia 10. lutego wieczorem rękodzielnik niejaki Izhałowski, który miał już pomieszanie od dni kilkunastu, podpalił dom biednej sieroty, u której komornem mieszkał. Gdy już dom był w płomieniach, porwał za sierp, i przebił nim własnego 20letniego syna. Rana była śmiertelna; młody chłopiec nie żył już za kilka minut. Wina tego okropnego nieszczęścia spada na wójta, który już od kilku dni w skutek lekarskiego świadectwa, miał polecenie od urzędu powiatowego, aby obłąkanego pod strażą odstawił do Mielca. Lecz wójt lekceważył to sobie, i na nalegania własnej obłąkanego żony, odpowiadał z drwinami: „Tyś sama taka waryatka jak i on!"

Do wiadomości o nabożeństwie za pomordowanych w r. 1846 odbytem w Tarnopolu, dodamy jeszcze pare nadesłanych nam świeżo szczegółów. Mówiliśmy już o starozakonnych, którzy brali udział w tem żałobnem nabożeństwie. Owoż było ich głównie pięciu z najznakomitszych rodzin tarnopolskich, i stali niedaleko katafalku. Byli to pp. Perl, Askanazy, Karmin, Pipes, Trachtenberg. W czasie nabożeństwa zamknięte były wszystkie sklepy nietylko katolickie, ale i żydowskie, i tam gdzie zwykle między sklepikami panuje gwar i hałas, tym razem grobowa rzec można panowała cisza.

Piszą nam o zabawnym wypadku, jaki się zdarzył w Dubnie w czasie tegorocznych kontraktów. Przyjechał do Dubna p. *Stysiński* śpiewak sceny warszawskiej, w zamiarze dawania koncertów. Na pierwszy zaraz koncert zebrała się licznie zgromadzona na kontrakty szlachta, rada, że usłyszy pieśni polskie. Stysiński po kilku większych aryach, zaśpiewał *Kwiaty polskie*. Publiczność pieśń tę przyjęła rzęsistemi oklaskami, domagając się powtórzenia. Obecny temu policmajster sprzeciwił się, i by raźniej przeszkodzić, sam w własnej osobie skoczył na scenę i wyrwał śpiewakowi nuty. Łatwo pojąć, jakie na sali powstało oburzenie. Była chwila, że omal co zacny policmajster nie wyleciał oknem, nie z własnej naturalnie chęci. Zmiękczony taką kontr-demonstracyą, oddał nuty, i dalej przysłuchiwał się śpiewowi najspokojniej. Pan Stysiński wyszedł zresztą najlepiej na tem, bo uproszono go o drugi koncert, który udał się tak doskonale, że artysta miał sowicie wynagrodzone koszta i trudy podróży.

Wyjmujemy z Czasu wiadomość dosyć ciekawą o balu maskowym, jaki się odbył w Paryżu u hr. Walewskiego. Najlepiej odznaczył się kadryl polski. Należeli do niego prócz innych ks. Władysław Czartoryski, ks. Ksawery Lubomirski, syn ks. Antoniego, p. Bromirski, i hr. Iwo Załuski. Z pań były w nim Izabela z Czartoryskich Działyńska, dwie panie Kożuchowskie, księżniczka Lubomirska siostra ks. Ksawerego, panna Komar, panna Bork i księżna z Mycielskich Sułkowska. Kadryl wszedł do sali przy odgłosie wybornej muzyki grającej mazura. Jakoż zatańczyły wszystkie pary mazura z ładnemi zmianami, który się powiódł doskonale. Po skończeniu ozwał się grzmot oklasków, a potem okrzyki bis! bis! Powtórzono jeszcze pare figur, które przyjęto znowu z szalonemi oklaskami. Przyznano powszechnie, że na całym balu nic tyle nie zajęło co ów mazur. Tancerze i tancerki z zapałem rozwinęli cały wdzięk tego tańca narodowego. Cesarz Napoleon był na tym balu w dominie niebieskiem; wszyscy go poznali, ale mu nie przeszkadzali w jego incognito.

„Fortschritt przytaczając z Czasu wiadomostkę kronikarską o kilku parach polskich tańczących mazura na balu w Tuileryach, domyśla się — pisze Czas — że niewymieniona przez nas ósma dama w tym mazurze była niezawodnie pani Lagueronniere, i że mąż jej zawdzięczając przyjęcie jej do tego koła, napisze broszurę o kwestyi polskiej. Wiadomo, że bujna wyobraźnia p. Izydora Hellera jest prócz przedruków jedynem źródłem, z którego on czerpie wiadomości do swojego dziennika; niechcemy tamować jej swobodnego biegu tam nawet, gdzie p. Heller stawia ironicznie ten mazur tuilleryjski jako groźbę dla wymuszenia na p. Schmerlingu koncesyj dla Polaków, inaczej bowiem mazur ten mógłby stać się wstępem do „nowego tańca." Cóż wszelako dziwnego, że Polacy na dworze tuilleryjskim tańczą mazura, kiedy królowie na kongresie wiedeńskim, gdzie właśnie szło o kwestyę polską, tańczyli poloneza? Dziwnem jest wszelako to, że p. Izydor Heller, który już w życiu swojem w tylu popisywał się tańcach, począwszy od dawidowego, ćwiczy się teraz na starość w *prysiudach*, nabiwszy sobie głowę wraz z p. Dziedzickim we Lwowie, że na przyszły karnawał zaproszą ich na bal do Ermitażu (w Petersburgu)."

Piąty wieczór
Towarzystwa muzycznego.

(L) Nadaremnie szukałem w waszych kolumnach sprawozdań muzykalnych z ostatnich wieczorów Towarzystwa muzycznego, które nas od czasu, jak nowym kierunkiem zapisało się w poczet spraw publicznych, słusznie interesuje.

Lecz nie obwiniam was. Wielkie obowiązki dziś publicystom rzadko wytchnąć pozwalają, a o łakótkach życia ani pomyśleć im wolno. Stać bowiem muszą ciągle na zwiadach, jak lekarz nad skrwawioną piersią, który chce goić gorączkę rany, lub jak maszynista, który dokładać powinien węgli dla utrzymania wytyczonego kierunku maszyny.

Dobrze tym, którzy obok obowiązków obywatela i zatrudnień powołania, mogą niekiedy zaczerpnąć z czary przyjemności.

My reszta zato, co to zmęczeni krótką drogą do oddalonego jeszcze celu, już wypocząć chcemy i wracamy do wygodnej jak niedawno nicości — korzystamy bezwzględnie z każdej sposobności, by się dźwiękiem harmonii ukołysać w spokojny stan idylicznej apatyi i zapomnąć na chwilę o kłopotach zwad politycznych, które nas trudzą i sprawiają zawrót głowy! Sic!

Ten egoizm, ta jednostronność, może to grzech, i to grzech śmiertelny, lecz pocieszamy się, że za ten grzech nie pojedynczo, wyjątkowo, lecz co najmniej połowa dzisiejszego pokolenia pokutować powinna.

Niewiem, w którą z tych kategoryj mnie zasądzicie, lecz po tak szczerem wyznaniu nie taję już, że z zatęsknieniem czekałem na piąty wieczór Towarzystwa muzycznego, we czwartek 21. lutego.

Dzięki p. Mikulemu, wieczór ten należał do najświetniejszych w tym roku. W Trio L. Beethovena (op. 70; pp. Mikuli, Kozłowski, Lange), które w poważnej szacie klasycyzmu rozpoczęło ten wieczór, i w Scherzo Fr. Chopina naszego rodaka poety, (b mol; p. Mikuli), słuchaliśmy z piersią wydętą westchnieniem, tej gry tonów, których najmniejsze odcienia nie giną przy wielkim talencie i szczerem zamiłowaniu p. Mikulego. Na powszechne też uznanie odpowiedział p. Mikuli odegraniem wzorowem Nocturny Chopina. Gra p. Mikulego artysty w całem tego słowa znaczeniu, jest studyum praktycznem dla wzrastających obok niego talentów, i więcej kształci, aniżeli najpoważniejsze wykłady teoretyczne.

Godnie obok p. Mikulego stanęła pani L. amatorka, która prześlicznym głosem sopranowym odśpiewała pieśni szkockie L. Beethovena, tłumaczone przez p. K. Godebskiego, i dwie pieśni Fr. Chopina, z których „Pieszczotka" na nalegające prośby nadzwyczaj licznie zebranego Towarzystwa powtórzyła. Pan Mikuli i pani L. są to znakomitości muzykalne, któremi każde miasto stołeczne, choćby jak wymagające, poszczyciłoby się musiało.

P. Kozłowski odegrał fantazyę z „Luizy Müller," jedną ze słabszych prac Vieuxtemps'a, z taką dokładnością i wykończeniem, żeśmy się szczerze ucieszyli kierunkiem tego młodego artysty, który wzrasta na chwałę kraju.

Dziękujemy p. L. Nowakowskiemu (syn), że się przyczynił wygłoszeniem pięknem poezyi „Mierzb, herbu Bończa, rodowód Fredrów" do uprzyjemnienia tego wieczora.

Na zakończenie miło nam donieść, że w jednym z bliższych koncertów rocznych Towarzystwa muzycznego odegra pani W, jedna z najznakomitszych artystek tutejszych, koncert L. Beethovena, na który wszyscy, którzyśmy ją zawsze z szczerem zajęciem słyszeli, bardzo się cieszymy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Obywatele południowych gubernij rosyjskich przedsięwzieli założyć na wielką skalę szpichlerze w Taganrogu, do którychby mogli zsypywać swe płody. Powody, które im myśl tę jako konieczną podały, są też same, które zmusiły rolników w królestwie Kongresowem do zakładania Domów komisowych. Najmożniejsi obywatele, którzy na czele tego Towarzystwa stanęli, zwrócili głównie swą uwagę na drobnych producentów, i starać się będą przedewszystkiem o to, aby zboże ich za pośrednictwem domu handlowego zbywanem było.

* Dla prac przygotowawczych do przypadającego na dniu 30. kwietnia r. b. siódmego losowania obligacyj lwowskiego funduszu indemnizacyjnego, ustało od dnia 15. b. m. wszelkie przepisywanie obligacyj. Dopiero po ogłoszeniu rezultatu losowania, przypadającego na dniu 30. kwietnia, mogą być żądane i przedsiębrane takie przepisywania.

* Dyrekcya finansów krajowych we Lwowie podaje do wiadomości, że tutejsza kasa banku filialnego zacząwszy od 11. lutego wydaje pięć i pół-procentowe parcyalne asygnacye hipotekarne z cztero-miesięcznym, i sześć-procentowe z sześciomiesięcznym terminem przypadłości, i zacząwszy od tego dnia wymienia przypadłe parcyalne asygnacye hipotekarne na nowe.

* W handlu okowitą panuje prawie na wszystkich targach niejakie ożywienie. W Wiedniu płacą od gradusa po 68 kr., w Pradze 71 kr., a w Tryeście wiadro 28½ zł.

(Nadesłane.)

Lwów *23. lutego 1861*. Redakcya Przeglądu wystąpiła pierwsza w artykule własnym z oskarzeniem pana profesora Muysa w wiadomej sprawie. Przyjęła później artykuł jej nadesłany w tej samej sprawie, tak jak to redakcya Głosu uczyniła, w końcu szanując zasadę wolności i jawności, zamieściła także obronę p. Muysa.

Postępowanie to redakcyi Przeglądu umiemy cenić, winniśmy jednak odpowiedzieć słów parę panu Muysowi, bo lubo każde tłumaczenie się i uniewinnianie, już dlatego że jest takowem, chętnie przyjmiemy, to jednak tłumaczenia p. Muysa milczeniem pominąć nie wolno dlatego, że jest nie tylko naciąganem i niezgodnem z prawdą, ale co więcej, że jest szkodliwem.

Uniewinnianie się p. Muysa w nrze 20. Przeglądu, a mianowicie ustne uniewinnianie się tego profesora podczas wykładów na uniwersytecie w d. 18. b. m., stały się bowiem niestety powodem większych jeszcze niż dotąd nieporozumień między młodzieżą akademicką łacińskiego a gr. kat. wyznania, dlatego też obowiązkiem jest naszym fakt już znany jeszcze raz powtórzyć, aby zbić twierdzenia p. Muysa.

Owóż faktem, za którego prawdziwość ręczymy jest, że p. profesor Muys przeczytawszy elaborat historyczny w języku niemieckim o Chmielnickim i wydarzeniach z nim połączonych, zrobił najprzód uwagę co do stylu niegładkiego, potem napomknął że nie dość jasno są wskazane przyczyny ruchów kozackich w Polsce, następnie dopytując się czy biblioteka Ossolińskich jest na tyle uporządkowaną, by wyszukać w niej potrzebne do historyi polskiej źródła, przestrzegał by nie czerpać z tych polskich źródeł; nareszcie przeszedł do owych nieszczęść w Polsce, mówił (jak to już w artykule nadesłanym w Przeglądzie i Głosie opisaliśmy), od kiedy się one datują, i nie wdając się wcale w żadne ocenienie żywota czy prywatnego czy politycznego Jana Kazimierza, nazwał go *urwiszem* (ein Schurke). Gdy młodzież oburzona do żywego, z największem umiarkowaniem reflektowała p. profesora, by się w taki sposób o królu polskim nie wyrażał, powtórzył zacny p. profesor raz jeszcze owe zelżywe wyrazy: „Ja, ja, das war ein bekannter Schurke."

Dalej zaprzeczamy, jakoby p. Muys mówił co o Radziejowskim, przeciwnie, o tym fakcie historycznym bynajmniej nie wspominał.

A co się tycze tłumaczenia ustnego p. Muysa podczas wykładów w uniwersytecie w dniu 18. b. m., gdzie się znajdowała młodzież obudwu obrządków, i kiedy to uniewinniając się mówił, że dlatego tak się o Kazimierzu wyraził, bo chciał stanąć w obronie Rusinów i wystawić bunt Chmielnickiego w dobrem świetle, t. j. jako powstanie narodowe Rusinów—co do tego więc winniśmy publicznie oświadczyć, że jest nieprawdą, gdyż wówczas gdy p. Muys króla Jana Kazimierza nazwał urwiszem, wcale o sprawie ruskiej mowy nie było i p. Muys jej bynajmniej nie bronił.

(Podpisy).

W odpowiedzi na moje zapytanie umieszczone w nrze 21. Przeglądu Powszechnego, żądające wyjaśnienia podstawy, na której Słowo *swą* Ruś opierać chce, odesłała mnie redakcya tegoż czasopisma do korespondencyi ze Stanisławowa z d. 20. lutego umieszczonej w nrze 6. Słowa, uznając przez to samo solidarność swoich podstaw z podstawami, na których się tenże korespondent opiera. Otóż nagana wymierzona przeciwko mojej broszurze p. t. Program Narodowy, zamiast mnie zasmucić, mocno mnie uradowała, są albowiem ludzie, których pochwała hańbę a nagana zaszczyt przynosi. Nie do takich to Rusinów, których organem jest Słowo, odezwałem się w mojej broszurce, i to zastrzeżenie w projekcie do programu narodowego wyraźnie uczyniłem. Nie mogę uważać za organ Rusi naśladowców polityki owych wynarodowionych książąt na Suzdalu, którzy niegdyś w tym samym czasie gdy Ruś tak bohatersko lubo nieszczęśliwie Mongołom opór nad Kałhą stawiała, pierwsi udawszy się do namiotu hanów i zmiatając głowami swemi pył z ich stóp, hołd poddańczy bezwzględnie im oddali. Nie, Słowo nie może być organem Rusi, albowiem nie jest przedstawicielem żadnego stronnictwa narodowego, ale tylko organem nielicznej koteryi reakcyjnej; nie ma ono żadnego poczucia godności narodowej, żadnej wzniosłej idey, do którejby dążyło; jako dowód dość jest przytoczyć jego program, a szczególniej korespondencyę z Wiednia ogłoszoną w nrze 1. Słowa, której tu nie powtarzam, gdyż ogłosił ją już Przegląd w nrze 18. Słowo okryło się tarczą lojalności, chcąc przez to każdego swego przeciwnika naprzód skompromitować; i w istocie, polemika staje się tu niepodobną, ale sądzę, że austryaccy mężowie stanu muszą wzgardzić płaskiemi pochlebstwami powtarzanemi za każdym niemal wierszem, gdy obaczą, że ostatecznym wynikiem dążności Słowa, gdyby te kiedy swój cel osiągnąć miały, będzie raczej wykonanie testamentu cara Piotra, aniżeli wzmocnienie Austryi.

Ze Słowem polemiki prowadzić nie myślę; jeżeli je zapytywałem o podstawę, to dla tego tylko, ażeby wykazać przez jego własną odpowiedź, że niema żadnej. Co tu powiedziałem, spodziewam się że zrozumianem będzie. Sapienti sat. Na zakończenie dodam jeszcze kilka słów w odpowiedzi na niektóre zarzuty korespondenta stanisławowskiego; odpowiedź na wszystkie nie jest w mojej mocy, jak to każdy łatwo pojmie. Powoływanie się na historyę, że Ruś na związku z Polską źle wychodziła, jest zupełnie niestosowne do dzisiejszych czasów, gdyż wszelkie nadużycia, na które się Rusini skarzą, pochodziły od szlachty polskiej, która zastosowała do siebie zasadę: l' état c' est moi, a którą to szlachtę mylnie identyfikują z narodem polskim, który tak samo jak i lud ruski wszelkich praw był pozbawionym. Ale teraźniejsza idea polska nie jest już ideą kastową, ale ideą czysto demokratyczną — ludową; a jeżeli Rusinom chodzi o walkę przeciwko feodalizmowi i przywilejom stanowym, to w liberalnym zastępie polskim znajdą najgorliwszych sprzymierzeńców. Co do zarzutu uczynionego mi względem podziału mego programu na dwie części, to powiem otwarcie, że zachodnia część Galicyi jest polską, gdyż tam niema Rusinów, wschodnia zaś polsko-ruską, gdyż tu są Polacy i Rusini; jeżeli korespondent nie wierzy mi, gdy powiedziałem w mojej broszurze, że stosunek Polaków do Rusinów jest jak 1 : 2, a najwięcej jak 1 : 3, to niech przejrzy urzędowe data statystyczne ogłoszone w nrze 9. Przeglądu Powszechnego. Jeżeli więc w zachodniej części kraju Rusinów niema, jasnem jest, że żadnych praw szczegółowych tam mieć nie mogą; jeżeli zaś we wschodniej części są Rusini i Polacy, tedy oba szczepy muszą przyjąć za podstawę równouprawnienie, zasadę uznaną wyraźnie dyplomem cesarskim, jeżeli się jednemu lub drugiemu szczepowi krzyczącej niesprawiedliwości wyrządzić nie chce. Może p. Dziedzicki et consortes odpowie, że Polacy są tylko przybyszami na ruskiej ziemi—ale gdzież się znajdują w Europie narody w całej swej pierwotnej czystości plemiennej? Dość jest jeżeli ci przybysze zlali się z pierwotnym narodem przez kilkowiekowe połączenie w jedną organiczną całość, jak Frankowie z Gallami we Francyi, Anglo-Saxoni z Bretonami w Wielkiej Brytanii, i t. p. Takie zaś zlanie się w jedną całość nastąpiło u nas istotnie, gdyż, jak już słusznie zauważano w Dzienniku Literackim, któż z nas zdoła z pewnością oznaczyć, czy jest z pochodzenia Polakiem czy Rusinem? Jeżeli zatem p. Dziedzicki pragnie rozłączyć Polaków i Rusinów (a nazwa *sąsiadów*, którą daje Polakom, jest tego poniekąd dowodem), niech popiera także rozłączenie Franków i Gallów, Anglo Saxonów i Bretonów; sądzę jednakże, że byłoby to pracą trochę niebezpieczną, gdyż pomysł tak wielki mógłby łatwo zaprowadzić swego twórcę do domu obłąkanych.

Jan Czarnecki.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 25. lutego.

Przecież na naszem stanęło. Podajemy wyżej w dosłownem tłumaczeniu wici królewskie, zwołujące sejm węgierski do Budy, gdzie cesarz Austryi koronować się będzie na króla Węgier, gdzie wręczy sejmowi dyplom inauguralny, gdzie wreszcie przy pomocy Bożej przewodniczyć będzie obradom sejmu węgierskiego, w sprawach, jak wici opiewają, nader ważnych. Czy Głos zechce jeszcze twierdzić, że reakcya ma w Wiedniu przewagę, i że bombardowanie miast, siół i przysiółek wisi w powietrzu? Wprawdzie nie omieszka on w samem zwołaniu sejmu do Budy, a nie do Pesztu, odkryć ukryty zamysł reakcyi, zwabienia wszystkich Madiarów jak myszy do łapki, aby im tem łatwiej wybić z głowy ich węgierską legalność—jednak na takie czarne widzenie rzeczy radzimy Głosowi przeczytać dzienniki jak Ost-D. Post, Presse, Austr. Gazetę, a przekona się, że takzwana reakcya ogromnie spuściła nosy.

Z Włoch najważniejszą wiadomością jest, że ministeryum przedłożyło senatowi projekt do prawa, aby król Wiktor Emanuel i jego następcy używali tytułu króla Włoskiego, które to przedstawienie z powszechnemi przyjęto oklaskami.

W Rzymie komitet narodowy zapowiada w proklamacyi, że Wiktor Emanuel będzie wkrótce na kapitolu obwołany królem włoskim.

O negocyacyach między stolicą apostolską, Turynem a Francyą, niewiadomo nic pewnego. Najprawdopodobniejszem jest, że papież trwa w zamiarze nieustąpienia ani na włos.

Donau Ztg. sprawiła swoim czytelnikom wielką niespodziankę, ogłaszając plan kampanii Garibaldego. Donau Ztg. jest na punkcie konceptów nieporównaną. Zachodzi tylko pytanie, czy Donau Ztg. wierzy w to co ogłasza, czyli też lubi na seryo czytelnikom puszczać bąki.

Presse chciała nas przestraszyć facecyą o zawarciu między Austryą, Prusami a Rosyą przymierza zaczepno-odpornego na przypadek powstania w Węgrzech i w Polsce. Naiwna Presse zdaje się nie wiedzieć, że o powstaniu w Polsce nikt nie myśli; i dlatego zbytecznem jest, zdaniem naszem, zaprzeczenie Austryackiej Gazety o mylności tego doniesienia, gdyż nikt rozsądnym doniesieniom Pressy, odnoszącym się do sprawy węgierskiej i polskiej, nie wierzył i nie wierzy.

Telegramy Przeglądu.

Peszt d. 25. lutego. Z powodu żydowskich świąt Purim ekscesa uliczne; znieważono policyę, strzelano do ludu. Są ranni.

Wiedeń 25. lut. Dopiero po powrocie br. Vaya ogłoszone zostaną *statuta* prowincyonalne. Obiega wiarogodna pogłoska, że hr. Rechberg ustąpi z gabinetu.

Kurs Lwowski z d. 25. lutego.

	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	6	86
Dukat cesarski	6	90
Rosyjski półimperiał	11	93
Rosyjski rubel srebrny	2	29
Pruski talar kur.	2	16
Galic. listy zast. w wal. austr.	82	60
Galic. listy zast. w m. konw. (bez kuponu)	86	75
Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu)	62	65
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	76	—
Akcye kolei galic.	—	—

Kurs Wiedeński z d. 25. lutego.

	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	77	—
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	65	20
Akcye banku narod. za 100 złr.	735	—
" tow kred. na 200 złr.	168	20
Londyn za 10 ft. sterl.	146	—
Dukaty ces.	6	95
Śrebro	146	—

Kurs Krakowski z dnia 21. lutego.

Akcye kolei galicyjskiej za sztukę bez dywid. 170—168

Ciągnienia loteryjne.

W Bernie dnia 16. lutego	31	38	9	39	63
W Wiedniu dnia 20. lutego	23	66	89	64	48
W Pradze — —	78	43	63	66	46
We Lwowie dnia 23. lutego	82	35	58	31	79

Przyjechali do Lwowa od d. 22. do 25. lutego.

PP. Zagórski S. z Drużpola, Truskolaski H. z Jasionowa, Listowski J. z Kątów, Ochocki J. z Dobropola, Rubczyński A. z Stanina, Duniewicz E. z Nowoszyc, Stephan J. z Litwy. — Siemianowski F. z Siemiginówki, Łącki K. z Daszawy, Hosz E. z Pukienic, Jankowski L. z Bożykowa, Dobrzański S. z Daszawy. — Piotrowski A. z Hnatkowic, Piotrowski J. z Radymna, Jounga Z. z Miękisza, Dąbski W. z Zajścia, hr. Dzieduszycki S. z Niesłuchowa, Lewartowski A. z Zimnejwody, hr. Komorowski A. z Konotop, Poten K. z Łahodowa.

Wyjechali ze Lwowa od d. 22. do 25. lutego.

PP. Rulikowski K. do Świtarzowa, Rudziński A. do Leszczaniec, Turkuł F. do Seredca, Pomezański J. do Czercza. — Stępowski W. do Firlejówki, Sadowski J. do Rosyi, Zawadzki J. do Kruszelnicy, Bal F. do Tuligłów, Rudkiewicz J. do Rosyi. — hr. Komarnicki B. do Sasowa, Jaworski W. do Kobylnicy, Szwejkowski J. do Radruża, Bogdanowicz F. do Ostrowa, Łabęcki A. do Cykowa, Łęcki K. do Tarnawy, Lipski W. do Krasnego, Poradowski J. do Pokropusza.

Korespondencye.

Panu Wojnarowskiemu w Stanisławowie Nr. 27½. Wody do ócz zaleconej przez Dra Romershausen dostać można u aptekarza Geiss w Aken nad Elbą — królestwo pruskie obwód Calbe w blizkości Magdeburga.

Do obywateli Oświęcimian. Deklaracyę przystąpienia do adresu przesłaliśmy do Wiednia na ręce JW. hr. Stadnickiego.

Księdzu plebanowi z pod L. Za podane nam w liście z 8. b. m. uwagi dziękujemy i korzystać z nich nie omieszkamy.

Panu R. poczta Bohorodczany. Korespondencya Pana „z nad Prutu" w obecnych stosunkach w dzienniku umieszczoną być nie może.

Panu Ed. C. w K... Rozprawkę „verba veritatis" odłożyć musimy do stosowniejszej pory.

Panu A. Z. w Tarnowie. Gdy redakcya za fakta podane w liście pana z 9. b. m. odpowiedzialności na siebie brać nie może. raczy pan dla zamieszczenia tej korespondencyi w Przeglądzie przesłać nam adres swój całkowity.

P. Wyczołk... w Kopeczyńcach. Sami niemogliśmy zrobić z wierszów użytku, i oddaliśmy je stósownie do życzenia redakcyi Czytelni dla młodzieży, która zajmuje się Domem dla biednej młodzieży.

Inseraty.

W drukarni ***E. Winiarza*** we Lwowie wyszedł temi dniami z pod prasy pierwszy tom dzieła:

Jadwiga i Jagiełło

Opowiadanie historyczne

przez KAROLA SZAJNOCHĘ.

Wydanie drugie poprawne.

Nakładem autora.

Szanownych prenumerantów we Lwowie uprasza się o odebranie egzemplarzów w *księgarni Karola Wilda.* Taż sama księgarnia zajmuje się także rozsełaniem egzemplarzów pp. prenumerantom na prowincyi. 113 1—3

Poszukujemy osoby uzdolnionej do czynności

Ajenta i Likwidatora.

Kandydaci opatrzeni poświadczeniami dawniejszych zatrudnień, zechcą się u nas zgłosić w biórze pod nrem 804¼ w domu Penthera.

Jeneralna Ajencya
dla wschodniej Galicyi i Bukowiny, c. k. uprz. I. austr. Towarz. ubezpieczeń w Wiedniu.

114 1—3

Henryk Segalla. *August Piekarski.*

Na sprzedaż

sześć murowanych domów,

we Lwowie wraz z gruntami i sadami na Janowskiej ulicy pod liczbą 308²/₄ naprzeciw dworca kolei żelaznej. Bliższa wiadomość u właścicielki tychże domów pani Rozalii Kozakiewiczowej. 73 3—3

FORTEPIAN

wiedeński Simona, jest w domu pod Nrm 667²/₄ na ulicy Syxtuskiej naprzeciw ruskiego Seminaryum na dole do sprzedania. 2—3

Głos sumienia, odpowiedź na odezwę Pp. abecadłowych w Nr. 18. Przegl. Powsz.

W całym świecie, gdzie tylko piórem się wojuje, zdarzają się najrozmaitsze wybryki, niema albowiem cierpliwszego nad papier przedmiotu, a pióro jest narzędziem, tak niebezpiecznem jak nóż w ręku niemowlęcia. Pomimo to nieprędko się zdarzy, nawet tam gdzie dziennikarstwo młode niepewnym niekiedy krokiem kroczy, ażeby się znalazł niepowołany, którenby kładł swoje nauki lub przestrogi pomiędzy dwa polemizujące jednostki. Nieprzystoi też nikomu, wystąpić w charakterze rozjemcy, jeżeli szermierze piórowi na harc idą, chyba wtedy, kiedy przedmiot harców jest ściśle naukowy, kiedy chodzi o rzeczy publiczne, albo nakoniec, kiedy kogo publicznie dotknięto. Z innych jakichkolwiek powodów czy pobudek niewolno nikomu zabierać głos w rzeczy która go obchodzić nie może i nie powinna. Taki wstęp zmierza do rzuconego przez pp. abecadłowych głosu nibyto opinii publicznej o sprzeczkach pp. Drów A. Kaczkowskiego i F. Maciejowskiego. Wmięszanie się tych pp. w tę nibyto sprzeczkę jest zdarzeniem niesłychanem, temci bardziej niesłychanem, że ci panowie podszywają się pod opinię publiczną! Opinia publiczna, zwłaszcza dziś, jest potęgą, której każden na jakiemkolwiek jest stanowisku, uledz *musi*; ale opinia publiczna jest nieskazitelną, i jako taka, ani po złej stronie stanąć, ani też w złej wierze objawić się nie może. Że zaś pp. abecadłowi tak w złej sprawie, jakoteż w złej mierze wystąpili, tego dowieść będzie przedmiotem następujących kilku wierszy, które oraz udowodnią, że wyżej wyrzeczona zasada nieinterwencyi w polemice toczącej się między dwiema stronami, do mojej osoby stósować się nie może, gdyż jak się to dalej pokaże, własną podniosłem sprawę. Dla wyjaśnienia całej tej mętnej sprawy, jestem zniewolony cofnąć się do r. z., mianowicie do Nr. 78 Przegl. Powsz., w którymto Nrze p. Dr Ant. Kaczkowski ogłosił program urodzić się mającego Homeopaty Polskiego; punctum, a quo cała szermierka między pp. Drami A. Kaczkowskim i kolegą Maciejowskim początek swój wzięła. W tym to programie p. Ant. K. prócz zapowiedzianych mnóstwa ładnych rzeczy, pozwolił sobie obwinić *wszystkich* lekarzy niehomeopatów o *osławienie wyznawców systemu* Hahnemana w celu *zatamowania rozwoju i postępu homeopatyi, o oczernianie i prześladowanie tejże;* czyli innemi słowami, p. A. K. oskarżył wszystkich lekarzy niehomeopatów publicznie *o podłość i nikczemne intrygi*, czem ubliżył i *grubo ubliżył* całej korporacyi uczonych, która nietylko całej dziedziny polskiej ale całego cywilizowanego świata poważaniem się szczyci. Że zaś szanowny kolega Maciejowski homeopatą nie jest, że również ja homeopatą nie jestem, oczywista że ubliżył panu Doktorowi Maciejowskiemu, że ubliżył całemu zastępowi lekarzy niehomeopatów. Dlaczego raczej szanowny kolega Maciejowski podniósł publicznie rzuconą obelgę, aniżeli który inny z dotkniętych? z tego wyspowiadał się w dodatku do numeru 89. Dzien. Lit. Nie moją zresztą rzeczą wyłuszczać jego powody; dodać atoli winienem, że głos jego był poważny i umiarkowania pełen, że mu o dyskusyę naukową chodzić nie mogło, bo to w uczonym świecie akta w tym przedwiocie już dawno są zamknięte, bo kwartalnik, któren wedle programu za *współpracowników wszystkich zwolenników homeopatyi* mieć będzie, czy teraz już ma, żadną miarą do rzędu naukowych policzonym być nie może!

Może być, że p. Dr A. K. w ciężkich bolach porodowych stracił o tyle przytomność, że nie wiedział co powiedział. Nie mogło nam lekarzom niehomeopatom chodzić, nie chodziło koledze M. o udowodnienie, czy sztuka lekarska zbawienia potrzebuje; nie chodziło o wywód, czy zbawicielem będzie p. Dr. K., czy lekarz ze szkoły niehomeopatycznej — tylko o to, że p. A. K. ośmielił się skwalifikować wszystkich lekarzy niehomeopatów na oszustów! Lecz p. A. K. w swojej odpowiedzi w dodatku do numeru 95. Dzien. Lit. miasto odwołać niebacznie rzuconą obelgę i przyznać się do grzechu, wolał do dawnej obelgi dodać nowe, które pióro szan. kolegi M. zaostrzyć musiały, niezaostrzyły przecież tak, ażeby pp. abecadłowi mogli być upoważnieni do wyrzeczenia: „dowcipy, które w naszym XIX. wieku cywilizacyi zaledwie już na ulicy usłyszeć można"!! Do jakiej zaś kategoryi liczyć dowcipy pp. abecadłowych? niechaj kto inny osądzi. A niechaj pp. abecadłowi wiedzą, że, jeżeli komu publicznie obelgę rzucono, jeżeli komu zarzucano publicznie nikczemną podłość, to dotknięty może, i powinien *każden czas uważać po temu*, ażeby taki zarzut odeprzeć wszelkiemi jakie ma siłami, bez względu na to, czy nasze czoła zasnute poważniejszemi myślami, troskami, jakie nam bliska przyszłość przyniesie, poważanie albowiem samego siebie jest *pierwszą* cnotą człowieka i obywatela. O poważnych myślach pp. abecadłowych, czy powątpiewać nienależy? niechaj osądzi, kto przeczytał gadkę o pokąsaniu palców matczynych i guwernerskich przez źle wychowanego malca, kto usłyszał powiastkę o nieobyczajności jednej z pięknych pań naszych, niegdyś pacyentki p. M. „jamais je n'aurais cru qu'il possedait tand d'ign... (wiemy z reszty o taktyce, że ilekroć kto chce powiedzieć coś nieobyczajnego na salonach, ucieka się do obcego z nad Sekwany idyomu), kto nareszcie namaścił się blado-dowcipnym snem pewnego jegomości.

Ostatecznie trzeba dodać, że głos opinii publicznej pp. abecadłowych nieco za poźno się odezwał, polemika bowiem, o której mowa, dawno już przebrzmiała była, i nie było najmniejszej obawy, że się do rocznicy przeciągnie — i bylibyśmy o niej zapomnieli, gdyby nie głos pp. abecadłowych, któren się odezwał pomiędzy mydło, gips, i rogate bydło. I do światłej publiczności się odwołuję, ta niechaj rozsądzi, czy głos pp. abecadłowych może być głosem opinii publicznej, czyli raczej przeźroczyście zakapturzonem świadectwem pro piis meritis dla p. Kaczk., wystawione od kilku zwolenników jego na koszt cudzy? I na tem odwołaniu się kończę, dodając wszakże, że zasługom p. Kacz., jeżeli je ma, najmniejszego źdźbła ująć nie mam zamiaru; odezwać się byłem zniewolony, gdyż do solidarności w odebranej publicznie bez najmniejszego powodu obeldze poczuwać się musiałem.

W Sokalu d. 20. lutego 1861.

Dr. Friedberg.

PASY POLSKIE

lite i jedwabne (nowe)

są do nabycia w handlu towarów bławatnych

UZIĘBŁY i TOWARNICKIEGO

we Lwowie. 106 2—6

Wracając w dniu 14. b. m. z Wiednia do Krakowa wieczornym pociągiem, w dworcu już restauracyi

☞ **została mi zamieniona** ☜

SZUBA z niedźwiedzi czarnych

suknem zielonem pokryta, na drugą — również z z niedźwiedzi z zielonem, poszukiwana jednak sutsza i dłuższa, z 2ma kieszeniami na wierzchu, w której jednej była cygarniczka, w drugiej chustka płócienna do nosa ze znakiem J. R. z koroną nad znakiem. Uprasza się łaskawie osobę, która przypadkiem zamieniła zwyż opisaną szubę, o oddanie zabranej do kontoaru Wgo **Wolffa w Krakowie**, a swoją tamże odebrać może. Kraków w lutym 1861. 2—3

Sprzedaż pasieki.

W **Jatwięgach koło Rudek** w obwodzie Samborskim jest do sprzedania **pasieka w ulach Dzierzona** najwyborniejszych nasienników pni 20, niemniej próżnych ulów z woszczyzną do snozów nalepioną sztuk 15, jakoteż wszystkie sprzęty do prowadzenia racyonalnego pasiecznictwa. Życzący sobie nabyć wspomnioną pasiekę, raczy do Jatwięg przybyć, albo listownie o bliższych okolicznościach sprzedaży pod adresą F. C. poczta Rudki w miesiącu Lutym a najdalej w Marcu się zgłosić. 4—5

Am 2. März erfolgt die fünfte Ziehung der Ofner Anlehens-Loose.

Der Verlosungsplan dieser aus nur **50.000** Stück Lose bestehenden Unternehmung ist mit der Gewinnst-Summe von **4,679.675** Gulden öster. Wähg. ausgestattet, vertheilt in Gewinnste von fl. **40.000, 30.000, 20.000,** etc. öster. Wähg., wovon bei dieser Ziehung 200 Stück verlost werden. — Jedes dieser Anlehens-Lose im Nominalwerthe von **40** fl. öster. Wähg. **muss** im ungünstigen Falle wenigstens fl. **60, — 70, — 80** öster. Wähg. gewinnen.

Derlei Lose sind zu haben bei **J. L. Singer & Comp.**

Lemberg im Jänner 1860. 50 8—9

Szanownym Paniom naszym

polecamy jako najlepszy środek do pielęgnowania zdrowia i krasy włosów c. k. uprzyw. wonną

pomadę na wzrost włosów

znaną pod nazwiskinm

„MEDITRINA"

Dra M. Mally, której sława przekroczyła daleko granice niemieckich krajów, i której doskonałość dowodzi następne autentyczne świadectwo, dosłownie z włoskiego przełożone:

Świadectwo,

którem niżej podpisany sumiennie poświadcza, iż córce jego, która od dawna wyłysiała była, i wszelkie rady lekarskie bez skutku pozostawały, za użyciem pomady Meditrina i należącej do tego Wody oryentalnej, w krótkim czasie i z największą łatwością gęste i mocne odrosły włosy.

Co za czystą i niezmyśloną prawdę podając, mam zaszczyt pisać się **Piotr Bertolini** w. r.

Dan w Vermiglio, połudn owym Tyrolu, dnia 13. października 1860.

Potwierdza się od gminy Vermiglio d. 14. paźdz. 1860. (L. S.) Przełożony gminy **Panizza** w. r.

Niżej podpisany stwierdza nietylko własnoręczny podpis ojca uzdrowionej córki, ale oraz prawdziwość jego poświadczenia.

Dan w Vermiglio dnia 22. października 1860. (L. S. **P. Tonioli Bartłomiej** w. r. kurator.

Ta pod gwarancyą tysiąca pomyślnych skutków dotąd niedościgłona niczem pomada na włosy. nie powinna brakować na gotowalni żadnej damy. Jest do nabycia w ozdobnych puszkach po **1 zł. 80 kr.** w. a. u następujących składów świeża i niesfałszowana. 99

we Lwowie, tylko w ***aptece*** pana ***Henryka Lanerego,*** dalej:

w *Bochni* u Pawła Niedzielskiego, w *Brzeżanach* u B. Fadenhecht, w *Buczaczu* M. Lipschütz, w *Czerniowcach* u Ign. Schnirch, w *Kołomyi* u Rosena i Kohna i u Jak. Sternhell, w *Komarnie* u apt. A. Emperle, w *Krakowie* u Józ. Jahn, w *Manasterzyskach* u J. Lipschütza, w *Przemyślu* u Ed. Machalskiego, w *Radowcach* u J. Schnirch, w *Rzeszowie* u Frd. Schajter, w *Samborze* u Aptekarzza Kriegseisen, w *Sanoku* u J. Jaklitscha, w *Stanisławowie* u J. Tomanka apt., w *Stryju* u J. Sidorowicza apt., w *Tarnopolu* u C. Latinek i A. Moraweca, w *Tarnowie* u J. Jahna, w *Cieszynie* u E. F. Schrödera, w *Turce* u A. Czerniańskiego, w *Zaleszczykach* u J. Kodrębskiego.

OGŁOSZENIE.

Podpisana jeneralna Ajencya, najłask. konces.

Wiedeńskiego Towarzystwa zabezpieczającego

pod nazwą:

„Austryacki Fenix"

ma zaszczyt do powszechnej podać wiadomości, że czynność swą rozpoczęła w domu pod l. 357 M naprzeciw placu starego teatru.

Polecając się szanownej publiczności, oświadcza swą gotowość do przyjmowania zabezpieczeń:

za opłatą ile być może najumiarkowańszą

1. **Przeciw szkodom ogniowym** budynki mieszkalne, gospodarskie i fabryczne — maszyny wszelkiego rodzaju — urządzenia gorzelń i browarów — naczynia rzemieślnicze — narzędzia rolnicze i gospodarskie — sprzęty domowe — składy towarów — bydło robocze i opasowe — zboże w ziarnie i snopie — siano i zapasy wódki; ogółem: przeciw szkodom, które na jakichkolwiekbądź ruchomych i nieruchomych przedmiotach, przez pożar lub piorun wydarzyć się mogą.

2. **Przeciw wszystkim szkodom elementarnym na rozmaitych przedmiotach, podczas ich przewożenia wynikłych.**

Na przedmiotach zabezpieczonych powstałe **szkody**, będą **natychmiast sprawdzone**, i podług sprawiedliwości i słuszności **zapłacone.**

Jeneralna ajencya, oparta na podwyższych zasadach, ma nadzieję, że zjedna sobie u Szanownej Publiczności zaufanie i wziętość — a to tem bardziej, że stronom zabezpieczającym się zapewnia wszystkie te korzyści, jakie im udzielają inne istniejące tu Towarzystwa.

Staraniem najusilniejszem jeneralnej Ajencyi będzie wszystkie swe czynności, w imieniu Towarzystwa, sumiennie, dokładnie i spiesznie załatwiać; by tym sposobem usprawiedliwić udzielone zaufanie.

Żąda wyjaśnienia, tyczące się zabezpieczeń, najchętniej zabezpieczającym się będą udzielane, jakoteż potrzebne druki bezpłatnie doręczane.

Lwów w styczniu 1861. 51 6—8

Jeneralna Ajencya najłask. koncess. Towarzystwa zabezpieczającego: „Austr. FENIX" w Wiedniu.

Herman Mises
Jeneralny ajent.

J. Kalapus
Sekretarz dla Galicyi.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.